Wydanie po konfiskacie

Cena numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 18 Warszawa, dn. 12 maja 1929 Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

CZYTAJCIE
w dzisiejszej
„PLACÓWCE"

NA PORZĄDKU DZIENNYM

RZĄDY LEWICY

Niezwykle charakterystycznem zjawiskiem w naszych stosunkach politycznych jest panująca w pewnych kołach umiarkowanych obawa przed rządami lewicy, jako nieuniknionem następstwem obecnego systemu rządzenia. Niejednokrotnie spotkać można ludzi, zdających sobie całkowicie sprawę z ogromu szkód, jakie wyrządza państwu ten stan rzeczy, który niedawno parlamentarny przewódca prawicy określił trafnie mianem „stabilizacji niepewności". Tem niemniej — rozumują oni — „z dwojga złego" lepszy już stan dzisiejszy od niebezpieczeństwa skrajnie radykalnych eksperymentów naszej lewicy.

Między naszem pojmowaniem polityki narodowej i państwowej, a programem stronnictw lewicy w wielu jej dziedzinach — leży głęboka, zasadnicza różnica. Nie wynika jednakże z tego wcale, byśmy ów uproszczony sposób politycznego rozumowania uważali bodaj w jakiemkolwiek punkcie za słuszny, a nawet dopuszczalny. Przypomina on aż nadto zachowanie strusia, który na zbliżające się niebezpieczeństwo reaguje chowaniem... głowy w piasek. Ale polityka strusia nie może być ideałem.

Lewica w Polsce — jak i gdzie indziej — jest prądem żywych, konkretnych interesów społecznych, opartych o szerokie masy, względnie ich mniejsze lub większe odłamy. Lekceważyć ten prąd, próbować go sztucznie odepchnąć od należytego udziału w życiu państwa — byłoby błędem, który w przyszłości musiałby wydać bardzo ujemne wyniki.

Jedną z przyczyn niedorozwoju politycznego Polski odrodzonej jest nienaturalne, sprzeczne z zasadą głęboko w naszym ustroju przeprowadzonej demokracji — nieprawidłowe funkcjonowanie naszych instytucyj politycznych. Nie mieliśmy nigdy zdecydowanych rządów prawicy i również nigdy — z wyjątkiem krótkiego okresu Moraczewskiego — odpowiedzialnych rządów lewicy. Spaczyło to poczucie odpowiedzialności naszych stronnictw, skrzywiło kierunek ich politycznego rozwoju, a w rezultacie dało nam takie gdzieindziej niezrozumiałe fakty, jak tragiczne w swym efekcie demonstracje grudniowe 1922 r. po wyborze pierwszego Prezydenta, jak próbę „rewolucji" krakowskiej w listopadzie 1923 r. i czynne poparcie przez stronnictwa lewicy zbrojnego zamachu w maju 1926 r. na rząd większości parlamentarnej.

Nic tak demokracji nie kształci, nie przyspiesza procesu jej dojrzałości politycznej, jak dawanie jej możności wcielania w życie głoszonych przez siebie zasad i programów. Nasza lewica, której nie utożsamiamy bynajmniej z demokracją, możności zdawania tego egzaminu na własny rachunek, prawie dotąd nie miała. Przypuszczalne szkody, zgóry jako niewątpliwe przez niektórych przewidywane, będą drobiazgiem w stosunku do korzyści natury państwowej, jaki odbycie tego egzaminu przyniesie.

SKONFISKOWANO

Iza Moszczeńska.

Cezaryzm a parlamentaryzm

5. SZAŁ CEZARÓW.

Rysy charakterystyczne tej choroby są według zestawienia Quidde'go następujące: manja wielkości, dochodząca do samoubóstwienia, lekceważenie wszelkich hamulców prawnych i wszelkich praw osób innych, bezcelowe i bezsensowne brutalne okrucieństwo. Są to wprawdzie cechy, spotykane i u innych chorych umysłowo, ale stanowisko władcy sprzyja nadmiernemu rozrostowi tych tendencji i umożliwia wyrażania się ich w czynach, co w każdej innej sytuacji jest wykluczone. [1])

Ten jednak szał cezarów może (stwierdza autor niemiecki) rozwinąć się w pełni tylko przy moralnej degeneracji narodu lub tych warstw, które stanowią najbliższe otoczenie władcy. Poczucie nieograniczonej pozornie potęgi każe monarsze zapomnieć o wszelkich granicach porządku prawnego, teoretyczne uzasadnienie jego potęgi, jako prawa boskiego, mąci umysł nieszczęśnika, który w to szczerze wierzy; formy etykiety dworskiej i wykraczające poza nie jeszcze służalcze uwielbienie ze strony tych, którzy go otaczają, wbijają mu w głowę przekonanie, że jest istotą, którą natura sama wyniosła ponad wszystkich ludzi; wreszcie na podstawie obserwacyj bezpośredniego swego otoczenia wyrabia sobie przekonanie, że wszystko poza nim to tylko pospolita, pogardy godna hołota. [2])

A „gdy nadto deprawacja ogarnie szersze masy, gdy władca, cokolwiek czyni nie napotka nigdzie otwartego męskiego oporu, — gdy opozycja nawet, jeżeli ośmieli się wogóle wystąpić, usiłuje trwożliwie zachować ten pozór przynajmniej, że nie chce zwalczać osoby samego cezara i jego poglądów, — gdy w odmowie hołdu dla władcy upatruje się zbrodnię wówczas istotnie musiałoby się to uważać za rzecz dziwną, gdyby tak absolutny monarcha pozostał przy zdrowych zmysłach". [3])

Już Tyberjusz w ostatnich latach swego życia zdradzał objawy tej tragicznej choroby, która u niego objawiała się głównie pod postacią manji prześladowczej i związanych z tem okrucieństw. W pełnej typowej postaci wystąpiła po raz pierwszy u Kaliguli.

A mianowicie, cezar ten odznaczał się niepohamowaną rozrzutnością (wznosił np. wspaniałe budowle publiczne, których zbytkowność urągała nędzy mas ludowych) [4]), namiętnem pragnieniem tryumfów militarnych, upodobaniem do parad wojskowych [5]), charakterystyczną dla szału cezarów pozą komedjancką [6]), skłonnością do wygłaszania przemówień: „mówił publicznie chętnie i dużo, podobno miał nawet pewien oratorski talent, w szczególności posiadał sztukę obrażania i hańbienia" [7]). Lubił „poniżać wszystkich którzy mogliby sobie rościć pretensje do niezależnego przy nim stanowiska" [8]). Lubił straszyć, grozić, wymyślać, — znów rys charakterystyczny który się powtarza, stwierdza autor, u średniowiecznych cesarzy rzymsko - niemieckich, a także u nowożytnych, jak np. u Napoleona [9]). Nienawidził zwłaszcza prawa i prawników, — pierwszorzędne stanowiska w ogólnej administracji powierzał wojskowym, i naodwrót, cywilne osobistości lub ludzi z niższych warstw społecznych (np. gladjatorów) według fantazji mianował oficerami i t. d. [10])

Wreszcie wprost żądał, aby mu za życia jeszcze składano cześć boską. „Był to już — powiada Quidde — wyraźny, nagi obłęd oparty na wierze w własną boskość i „w szczególną swoją misję wybrańca boskiego" [11]).

Z tą wiarą w swoją misję i swoją nieodpowiedzialną przed nikim wszechwładzę Kaligula łączył wzrastającą z czasem pogardę i nienawiść do ludzi, zwłaszcza do własnych poddanych. Do historji przeszło jego powiedzenie: „chciałbym, żeby cały lud rzymski miał jedną głowę, abym ją mógł ściąć za jednym zamachem." Lubił znęcać się nad swemi ofiarami, asystować przy egzekucjach, lub, conajmniej, straszyć otoczenie opowiadaniem o torturach jakie pragnąłby zadawać [12]).

Wiara we własną wszechmoc, w połączeniu z tą rozkoszą, jaką znajdował w poniżaniu innych, znalazła najjaskrawszy wyraz w fakcie, że Kaligula konia swego postanowił mianować konsulem: przydzielił mu liczny orszak służebny i zmuszał ludzi do oddawania mu honorów.

Takiemi drogami szła Nemezis, obrażonej kultem boskim Cezarów, natury i godności ludzkiej: od szczytów apoteozy do otchłani obłędu.

Co gorsza, szał Cezarów udzielił się jego poddanym, współodpowiedzialnym zresztą za jego genezę i skutki. I dumni patres conscripti, którzy niegdyś na Kapitolu widzieli u stóp swoich korzących się królów krain podbitych, — teraz sami płaszczyli się w hołdach, składanych... bydlęciu swego pana i władcy. Potężny naród, który rządził światem, sam kornie i biernie znosił władzę takiego, jak Kaligula, szaleńca, wykonywał jego obłędne zbrodnicze rozkazy, wznosił do niego modły.

I w końcu „senat nie ośmielił się ani złożyć go z tronu, ani ustanowić rejencji" [13]), nie usunął go żaden odpowiedzialny akt woli jakiejś organizacji politycznej: tragiczny obłąkaniec padł ofiarą mordu, dokonanego w celach zemsty osobistej przez oficera jego gwardji przybocznej. Ale po nim przyszli: Klaudjusz, Neron i inni... Świat przedstawiał dalej ponure makabryczne widowisko: zamieniona w stado niewolników, oszalała ludzkość, oddawała dalej cześć boską swoim oszalałym cezarom.

---

[1]) Quidde „Kaligula", str. 7.

[2]) Tamże, str. 7.

[3]) Tamże, str. 8.

[4]) J. w., 8 — 9.

[5]) J. w., 10 — 11.

[6]) J. w., 12.

[7]) J. w., 13.

[8]) J. w., 14.

[9]) J. w., 14. Georges Sorel mówi też o „bufonadach i konceptach" Cezarów: „gorszyły one filozofów, ale bawiły świetnie pospólstwo, które widziało w nich komiczne intermedja, bardzo właściwie wplatane w dramat". („La ruine du monde antique", Paris, 1925, str. 254 — 255).

[10]) Quidde „Kaligula", str. 15.

[11]) J. w., 16.

[12]) J. w., 19 — 20, oraz 13 — 14.

[13]) J. w., 20.

Cezaryzm a parlamentaryzm (c. d.)

CEZARYZM I CHRZEŚCIJAŃSTWO

Za co właściwie prześladowano chrześcian w pogańskim Rzymie?

Za jaką cenę pozostawionoby ich w spokoju?

Czego od nich żądano?

Oto, żeby każdy z nich spalił odrobinę kadzidła przed posągiem Cezara. Żeby tym łatwym symbolicznym gestem stwierdził, że wierzy w Cezara, że składa mu hołd i pokłon. Tyle tylko.

Spełnienia tego nakazu odmawiali. Woleli ginąć w torturach, służyć za pastwę dzikich zwierząt, albo za żywe pochodnie, płonące w ogrodach Nerona.

W oczach starożytnych ta odmowa była wyrazem niepojętej głupoty oraz... politycznego buntu. Przez całą starożytność nietylko sceptycy ale i wierzący, nietylko politycy ale i filozofowie, z Platonem i Markiem Aurelim na czele, pojmowali religię, jako sprawę nie sumienia, ale państwa. [1] To też stoik Epiktet uważa męstwo męczenników chrześcijańskich za rodzaj obłędu. Marek Aureli widzi w tem czysty upór, nic więcej. Tacyt i Plinjusz upatrują w motywach ich zachowania się „zabobon" niedorzeczny i szkodliwy.

Żydzi także odmawiali wykonywania tego bałwochwalczego gestu, i także początkowo ulegali prześladowaniom, które jednak trwały krótko, poczem dano im spokój, i całą nienawiść skierowano wyłącznie przeciw chrześcianom.[2] Może dlatego, że żydzi — po za różnicą **form** religijnych — w **praktyce** nie ustępowali bałwochwalcom w pochlebstwach, serwilizmie, gorliwości niewolniczej wobec cezarów. Według świadectwa Tertuljana byli też obok żołnierzy i niewolników najgwałtowniejszymi oskarżycielami chrześcian. Zresztą cezarowie (a zwłaszcza Juljusz Cezar, podobnie jak Aleksander Wielki), przeważnie sprzyjali żydom, którzy też po zamordowaniu np. Juljusza Cezara, lamentowali najgłośniej „w ten hałaśliwy i dramatyczny sposób, jaki jest właściwy Wschodowi"...[2] Ale i za Tyberjusza, w samej Jerozolimie, na pytanie Piłata, rzymskiego okupanta: „Króla waszego mam wam ukrzyżować?"—odpowiedzieli arcylojalnie: „Nie mamy króla, tylko cezara"[4]

O ile więc żydzi w praktyce dostosowali się do cezaryzmu, o tyle cała zasadnicza postawa moralna chrześcian była żywym protestem przeciw cezarystycznemu bałwochwalstwu.

Rzecz w tem, że chrześciaństwo wniosło w moralny stosunek obywateli do państwa nowe czynniki, naogół nieznane starożytnym, powagę decydującą głosu sumienia, godność człowieczeństwa. Pierwsi chrześcijanie, dla których słowa Ewangelji nie były z pewnością „jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący", słyszeli oto z ust apostołów: Jesteście drogo okupieni krwią Zbawiciela: nie bądźcie niewolnikami ludzi.[5] Co więcej, słyszeli opowieść o tem jak szatan kusił Chrystusa, ukazawszy mu „wszystkie królestwa świata i chwałę ich" i rzekłszy: „To wszystko oddam Tobie, **jeśli upadniesz i uczynisz mi pokłon.**" — i jak mu Chrystus odpowiedział: „— Napisano jest: „Bogu tylko kłaniać się będziesz, i Jemu tylko będziesz służył."[6])

Czyż ubóstwiony, światowładny, szalejący Cezar rzymski nie musiał przedstawiać się wyobraźni pierwszych chrześcijan, jako ów szatan, który ich również kusił, że będą mieli spokój, dostatki, powodzenie, pod **tym samym**, jednym jedynym warunkiem: **„Padnijcie i uczyńcie mi pokłon."**

Otóż tego właśnie jednego wierni i konsekwentni wyznawcy Chrystusa uczynić nie mogli.

Nie pojmowali tego, **jeszcze** poganie, starożytni Nie brak dziś ludzi, którzy po 20 wiekach cywilizacji chrześcijańskiej **już** tego także czasem nie pojmują.

*

Nie mogli wreszcie nie pamiętać pierwsi chrześcijanie, że argumentem ostatecznym, który zdecydował o ukrzyżowaniu, Jezusa Chrystusa, było oskarżenie, rzucone przez żydów: „On się sprzeciwia Cezarowi!" — i te ich słowa, zwrócone do Piłata:

„Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem Cezara". Na to Piłatowi zabrakło odpowiedzi. I wydał na kaźń Jezusa. Uwolnił Barabasza. „A Barabasz był zbójcą."[7]) jak to krótko i węzłowato stwierdza św. Jan. Ale Barabasz... nie sprzeciwiał się Cezarowi.[9])

*

Sam Chrystus podstępnie przez żydów nagabywany o powinności wobec Cezara, odpowiedział:

„Oddajcie cesarzowi, co cesarskie, a Bogu, co boskie".

Było to jedno z tych powiedzeń, których treść podana wiekom, rosnąć miała przez wieki. W chwili, gdy zostało wygłoszone, przeciwstawione w niem pojęcia zdawały się spływać w jedno — w postaci boskiego Cezara. Ściśle biorąc, cesarskiem zdawało się być wtedy wszystko, boskiem — nic. Ale od tej właśnie chwili obszar tego, co cesarskie, począł maleć, tego, co boskie, — rosnąć. Przynajmniej w świadomości ludzkiej, jeśli nie zawsze i nie konsekwentnie w zewnętrznym układzie ludzkich stosunków.

Przeciwstawieniem tem została wytknięta granica władzy człowieka nad człowiekiem, i została rzucona podwalina pod rozwój istotnej wolności, godności, odpowiedzialności indywidualnej w stosunku do władzy państwowej.

Pierwsi chrześcijanie, rozproszeni, prześladowani, mogli tylko każdy z osobna stawiać męczeński bierny opór zamachom zewnętrznej przemocy na swoje sumienie. Z czasem znajdują oparcie w coraz bardziej silnej i zwartej instytucji kościoła.

---

[1]) Boissier: „La Fin du Paganisme", I, 48.

[2]) J. w., 364 — 365.

[3]) Boissier: „La Religion Romaine", I, 124.

[4]) Ew. św. Jana, XIX, 15.

[5]) 1-szy list św. Pawła do Kor., VII, 23. I 1-szy list św. Piotra, I, 18.

[6]) Ew. św. Mateusza, IV, 8.

[7]) Ew. św. Jana, XIX, 12.

[8]) J. w., XVIII, 40.

[9]) Są coprawda dane, że Barabasz brał udział w jakimś buncie, w jakichś zaburzeniach narodowych żydowskich. (Por. Papini: Życie Chrystusa). Ale Piłat o tem nawet nie wspomina widocznie zlekceważył ten fakt, jeśli nawet miał miejsce Takie operetkowe zamachy stanu nie są dla cezaryzmu groźne, są nawet raczej pożyteczne, — i można sobie wobec ich autorów pozwolić na wspaniałomyślność. Groźny jest tylko opór świadomej zdecydowanej, konsekwentnej siły moralnej.

Zmierzch dyktatur

Po wojnie światowej, na tle walk socjalnych, związanych z komunizmem, oraz parlamentarnych — w rozmaitych państwach europejskich powstały dyktatury, które miały „uporządkować" stosunki społeczno-polityczne i zapewnić „spokojny" rozwój narodom.

Dyktatury te, w mniejszym, albo większym stopniu, znajdowały oparcie w rozmaitych kołach społecznych, wywołując w nich pewne nadzieje.

Obecnie, po latach kilku, sytuacja się zmieniła. Europa wchodzi niezawodnie w okres rozczarowań do tych efemerycznych form ustrojowych. Zaczyna się zmierzch dyktatur.

I.

Najpierw powstała dyktatura w **Rosji**. Po krótkim okresie **drugiej rewolucji marcowej** z 1917 roku, która obaliła carat i w czasie której faktycznie wielka własność ziemska została zniszczona przez masowy ruch włościański, będący wynikiem szeregu lat uprzedniej agitacji i sprzyjających okoliczności — wybuchnęła **trzecia rewolucja rosyjska** bolszewicka w początkach listopada tegoż roku. Była ona niespodzianką dla bardzo wielu osób zarówno w Rosji samej, jak i poza jej granicami. Nie zdawano sobie dokładnie sprawy z jej przyczyn.

Otóż istotnie żywioły socjalistyczne w Rosji nie były same przez się dość silne dla jej wywołania. Okoliczności jednak pomogły im do opanowania władzy. Sami **bolszewicy stanowili tylko mniejszość** w obozie socjalistycznym w państwie carów; jeszcze wybory sierpniowe do rad gminnych dały ogromną przewagę **socjalistom - rewolucjonistom,** a nawet już po przewrocie listopadowym **wybory do konstytuanty** ujawniły również przewagę ogromną tego odłamu rosyjskiego socjalizmu.

Cóż więc było powodem zwycięstwa komunistów? Niewątpliwie ich **zdecydowane stanowisko przeciwko wojnie** i chęć zawarcia pokoju za wszelką cenę. Rosyjskie masy ludowe były zmęczone długą wojną i tem wszystkiem co jej towarzyszyło i co było jej wynikiem. Tego zrozumieć nie mogli, czy nie chcieli przywódcy stronnictw rosyjskich od Miliukowa do Kiereńskiego włącznie i wojnę forsowali dalej.

Drugim powodem zwycięstwa komunistów była ich **stanowczość,** ujawniająca się w konsekwentnem dążeniu do **pochwycenia władzy.** Obóz im przeciwny był wahający się zarówno w celach, jak i środkach. Przy innych warunkach równych zwycięża zawsze ta strona, która ma **wolę i konsekwencję** pójścia do końca w walce. Ci, którzy tego nie mają, skazani są zgóry na przegranie sprawy.

Dyktatura bolszewicka usadowiła się na długo w Rosji; rozbiła te siły, które były jej wrogie i przystąpiła do **reorganizacji społeczeństwa.** Tu się jednak okazało, że reorganizacja taka, jaką chcieli przeprowadzić bolszewicy, nie da się osiągnąć. Przedewszystkiem sama ich koncepcja społeczeństwa nowego nie była i dziś jeszcze nie jest dość sprecyzowana i następnie stan ekonomiczny i kulturalny Rosji powojennej niepozwalał na tak szybkie i rozległe przeobrażenia. Wreszcie ogromna większość społeczeństwa przeobrażeń tych nie chciała.

Dyktatura bolszewicka wywołała rozkład gospodarczy w Rosji i zamiast ustroju socjalistycznego powstała najpierw **anarchja,** a później **parodja socjalizmu państwowego.** Rosja była i jest w dalszym ciągu **państwem policyjnem** przedewszystkiem.

Stopniowo, pierwiastki niby socjalistyczne w gospodarczym ustroju Rosji zaczęły się coraz bardziej rozcieńczać.

Nie mogę tu opisywać obecnego stanu Rosji, zresztą czytelnicy „Placówki" mają już o tem pojęcie z artykułów, omawiających książkę Trockiego. Zaznaczę tylko, że obecnie rząd bolszewicki uwikłał się w walkę z włościaństwem, z robotnikami w związkach zawodowych, z inteligencją, z duchowieństwem.

Warunki życia mas pracujących są dziś gorsze, niż były przed i w czasie wojny.

Objawy oporu przeciwko komunistycznemu rządowi występują coraz wyraźniej. Masowe **zabójstwa urzędników sowieckich** na prowincji, ruchy zbrojne włościan w wielu guberniach — są tego wyraźnym dowodem.

System bolszewicki staje się coraz dotkliwszym dla ludności, coraz cięższym do znoszenia. Tak jak **brzemię wojny,** przytłaczające masy ludu rosyjskiego spowodowało **pragnienie pokoju** w najszerszych warstwach i umożliwiło bolszewikom, zapowiadającym jej zaprzestanie **zdobycie władzy,** tak znowu obecnie **okropne warunki życia** w ustroju sowieckim umożliwiają, przy lada sprzyjających okolicznościach, jego **obalenie, nawet przez małą grupę ludzi.** Przewrotu dokonać może ambitny **oficer,** mający za sobą parę pułków w stolicy; mogą go spowodować **robotnicy** w kilku miastach większych przy udziale części wojska [1]).

Dyktatura bolszewicka, o ile będzie obalona, ułatwi, po pewnym czasie przejście Rosji do warunków normalnych.

II.

Dyktatura we **Włoszech** powstała na tle innem niż w Rosji; była **reakcją** przeciwko anarchistyczno-syndykalistyczno-komunistycznym próbom obalenia istniejącego ustroju społecznego.

W wielu miejscowościach we Włoszech, zwłaszcza północnych, robotnicy zaczęli zajmować fabryki, robotnicy rolni ziemię i t. p. Wprawdzie jeszcze przed zajęciem Rzymu przez Mussoliniego przyszło już częściowo opamiętanie. W niektórych miejscach robotnicy, powodowani zdrowym instynktem, sami odwołali się do inżynierów, administracji fabrycznej i zaproponowali kompromis, polegający na porozumieniu. Ale było już zapóźno... Agitacja Mussoliniego święciła już tryumfy, zresztą kompromis nie wszędzie dochodził do skutku...

Rzym został zajęty. Po pewnem wahaniu król przeszedł na stronę Mussoliniego, który zresztą był zdecydowany, w razie jego oporu, zdetronizować go i przekazać tron jego kuzynowi. Dyktator włoski szybko wziął się do pracy. Nie brakowało mu pomy-

---

[1]) Na konferencjach władz bolszewickich zwracano uwagę na to, że walka rządu z włościaństwem jest niebezpieczną, ponieważ ogromna większość żołnierzy pochodzi z tej warstwy.

Zmierzch dyktatur c. d.

słów. Zreorganizował Włochy, zaprowadzając **nowy ustrój polityczny**, a częściowo i ekonomiczny.

Włochy zdają się prosperować dobrze. Władza Mussoliniego robi wrażenie silnej i opartej na podstawach niewzruszonych. Czy tak jest istotnie? Trudno na to odpowiedzieć, dlaczego, że o wewnętrznych stosunkach we Włoszech wiemy stosunkowo nie dużo.

Niezawodnie we Włoszech niema tej nędzy, co w Rosji, ich ustrój gospodarczy jest zdrowszy od tego jaki istnieje w państwie sowietów, a nawet prześladowania wrogów faszyzmu nie są ani tak liczne, ani tak wyrafinowane jak w Bolszewji. Jednakże **wolność obywatelska** nie istnieje zarówno we Włoszech jak i w Rosji. I tu i tam nie ma wolności politycznej

Niezadowolenie we Włoszech istnieje silne, tylko, że dotychczas nie ujawnia się jeszcze w formach tak wyraźnych, a nawet jaskrawych jak w Rosji. Jednakże położenie mas robotniczych jest ciężkie, a ogólny stan ekonomiczny Włoch nie jest pomyślny.

W każdym razie **„radosna twórczość"** we Włoszech już się **wyczerpuje.** Mussolini przez swą niezwykłą ruchliwość, przez zapowiadanie coraz to nowych „reform" wewnętrznych, przez roztaczanie szerokich **perspektyw imperjalistycznych** działał na wrażliwą i gorącą wyobraźnię swych rodaków, oraz odwracał ich uwagę od ujemnych stron **braku wolności.** Robił to w swoim czasie i Napoleon III.

Wszystko to jednak musi się skończyć. Imperjalizm włoski, albo ucichnie i spowoduje rozczarowanie tych co nań liczyli, albo też uwikłać może Włochy w wojnę, skutki której mogą być dla nich bardzo wątpliwe! Zniesienie zaś wszelkich pozorów nawet wolności politycznej, przez zorganizowanie „parlamentu" na nowych zasadach otworzy oczy wielu ślepym.

Zresztą osoby, znające dobrze stosunki włoskie twierdzą, że znaczna część armji jest przeciwko dyktaturze Mussoliniego, że do zdeklarowanych jego przeciwników należy, m. in., następca tronu. W związku z tem w prasie zagranicznej w końcu roku zeszłego pojawiły się lakoniczne wiadomości, że Mussolini ma zamiar zmienić następstwo tronu. Jest to bardzo prawdopodobne. Podobno następca tronu jest w armji bardzo popularny...

Zresztą nie musi być tak dobrze we Włoszech, skoro w samym obozie faszystowskim są **trzy kierunki**, z których jeden lewicowy uważa, że **dyktatura rolę swą skończyła,** że ocaliła Włochy od bolszewizmu i że powinna się zlikwidować na rzecz **normalnego ustroju konstytucyjnego.** Kierunek ten, z powodów zrozumiałych nie może występować zbyt wyraźnie i stanowczo. Samo już jednak jego istnienie dużo mówi.

Mussolini stracił poczucie rzeczywistości przez całkowite **zniesienie parlamentu** i zaprowadzenie zamiast niego przedstawicielstwa, będącego **parodją reprezentacji narodowej,** złożonego z osób zatwierdzonych przez radę faszystowską.

Słabą stroną każdej dyktatury jest to, że ci, co są jej wyrazem, po pewnym czasie tracą **wszelkie poczucie miary i rzeczywistości.** Ale jest to koniecznością psychologiczną wszelkiej dyktatury.

Dyktatura Mussoliniego doszła właśnie do tego punktu krytycznego.

Włosi są narodem zbyt cywilizowanym, aby ich obecny ustrój polityczny mógł się na długo utrwalić. Upadek dyktatury bolszewickiej, usuwając komunistyczne niebezpieczeństwo, pociągnie za sobą upadek dyktatury faszystowskiej. Istnienie dwu tych dyktatur pozostaje ze sobą w związku przyczynowym.

III.

Dyktatura w **Hiszpanji** nie jest nowością, w ciągu całego wieku XIX powtarzała się ona nieraz w tem państwie, w tej, czy innej, formie.

Dyktatura obecna zapowiadała rozmaite **reformy.** W rzeczywistości wykazała zupełny **brak twórczości społeczno-politycznej.** Nie usunęła żadnych istniejących niedomagań, czy to gospodarczych, czy socjalnych, czy też nawet politycznych nie rozpoczęła nawet żadnych głębszych reform.

Powitana początkowo przychylnie przez znaczną część społeczeństwa, po latach kilku rozczarowała wielu swych zwolenników. Obecnie ma przeciwko sobie część armji, większą część inteligencji. Spiski wojskowe, zaburzenia studenckie są wyraźnym dowodem fermentów.

Stronnictwa polityczne są przeciwko dyktaturze. Jest przeciwko niej po cichu i sam król Alfons XIII, którego matka, niedawno zmarła królowa Marja Krystyna, była jawną jej przeciwniczką.

Masy ludowe na wsi w Hiszpanji są **bierne.** Robotnicy chwilowo nie byli wyraźnymi wrogami dyktatury, oczekując od niej, niewiadomo dlaczego, zmian na lepsze; nastrój ten w czasach ostatnich uległ zmianie. Jedynie sfery handlowo-przemysłowe popierają jeszcze dyktatora. Władza jego jednak chwieje się wyraźnie i sam od czasu od czasu napomyka o swem ustąpieniu. Rozwiązanie sprawy spoczywa w rękach króla, który pragnąłby pozbyć się dyktatora, ale jednocześnie boi się decyzji. W każdym razie jedno jest pewne: obecnie Primo de Rivera ma o wiele mniej zwolenników niż w początkach swojej dyktatury.

IV.

O rządach **dyktatora litewskiego** nie ma powodu rozpisywać się długo. Publiczność polska zna je dobrze i wie, że prowadzą one Litwę Kowieńską do upadku.

Awanturnik, megaloman, nie Litwin nawet — Waldemaras — prowadzi politykę bankruta.

Rządy jego, wypełnione przez różnego rodzaju zamieszki, spiski i zamachy — nie są trwałe. Są to **rządy terorystyczne,** bez przyszłości, bez żadnej poważnej koncepcji politycznej. Są one znienawidzone, czego dowodem chociażby ostatni zamach. Waldemaras utrzymuje się tylko siłą fizyczną większej części wojska i policji!

Niezapowiada się też dodatnio i najmłodsza z dyktatur — **jugosłowiańska.**

Jak wiadomo podstawą kryzysu politycznego Jugosławji jest różnorodność socjalno-kulturalna państwa, **rozbieżność kroacko-serbska.** Ma ona głębokie korzenie w przeszłości. **Centralizm serbski** uniemożliwia złagodzenie tych tarć. Zamiast uczynić ustrój polityczny Jugosławji bardziej giętkim, decentralistycznym — dyktatura zapomocą środków policyjnych i karnych usiłuje rozwiązać powyższy kryzys.

Są to stare metody, które w razach wyjątkowych obok innych środków mogą być stosowane; ale które same przez się niczego rozwiązać pozytywnie nie są w stanie.

Dyktatury zawiodły. Zaufanie do nich upadło. Koła, na których się opierały początkowo, zwężają się coraz bardziej. Każda z omawianych tu dyktatur opierała się początkowo nie tylko na sile fizycznej, lecz także na **pewnych nadziejach** i sympatjach, to jest na podkładzie psychicznym; obecnie podkład ten zniknął prawie i dyktatury te opierają się tylko na **sile fizycznej.** Taki punkt oparcia nie jest ani pewny, ani trwać nie może długo.

Nieulega wątpliwości, że wkraczamy w **okres stopniowego bankructwa dyktatur.**

W końcu zatryumfuje **demokracja parlamentarna,** która po okresie nieudanych dyktatur wzmocni się znakomicie, okaże się bowiem, że posiadając jak każdy zresztą ustrój, pewne wady — posiada zalety, których nię mają inne formy polityczne.

Demokracja parlamentarna zrozumie też, że warunkiem jej normalnego rozwoju i trwałości jest **zdolność do kompromisów politycznych,** lojalne uznawanie **zasady większości,** unikanie zamachów stanu, czy to z góry, czy z dołu.

Antoni Bądkowski

Praworządność na urlopie

We Francji nazywają to nieco inaczej, a mianowicie — **vacances de legalité,** wakacje legalności, ale sens jest ten sam.

Praworządność jest na urlopie, lub legalnośc na wakacjach, gdy bezwzględne poszanowanie prawa nie jest dla czynników rządzących nakazem absolutnym.

Absolutnym, albowiem w tej dziedzinie teorja względności nie ma nic do powiedzenia: albo prawo jest przestrzegane z litery i z ducha, albo — nie jest. Tertium non datur. Taki stan rzeczy, w którym przewodzi moralność typu murzyńskiego, a więc w którym prawo się stosuje, gdy jest ono dla rządzących wygodne, a przechodzi się nad niem do porządku dziennego, z zachowaniem mniej lub więcej szczęśliwie dobranych pozorów, gdy staje się ono niewygodne, taki stan rzeczy, powtarzamy nie jest znaczony względnem panowaniem prawa. Bowiem, raz jeszcze w tej materji — wszystko lub nie wszystko, a nie wszystko znaczy już tyle, co nic!

* * *

Gdy rzucić okiem wstecz na przebyty okres panowania t. zw. majowego systemu rządów, łacno dochodzi się do wniosku, że okres ten znamionuje właśnie, znamionuje szczególnie dobitnie, wyraźne igranie z praworządnością, co jest równoznaczne z... igraniem urlopowem praworządności na zielonej trawce.

Zwolennicy systemu majowego różnie się na tę sprawę zapatrują i różnie też ją oświetlają. Jak wiele zresztą innych spraw kardynalnej dla życia państwowego wagi...

Jedni zaprzeczają w żywe oczy, wołając że praworządność jest ostoją równowagi życiowej państwa współczesnego, i twierdzą, że system majowy nie jest pod względem przestrzegania prawa bynajmniej gorszy od systemu „sejmokratycznego".

Z temi trudno polemizować, albowiem nałożyli oni jakieś szczególne majowe szkła, przez które widocznie wszystko inaczej wygląda .

Drudzy są trzeźwiejsi i przyznają się do pewnego rozbratu z praworządnością, uważając to jednakże za pewnego rodzaju zło konieczne, które wobec interesu „państwa" jest czemś, o czem nawet niewarto mówić.

Z temi także polemika jest niełatwa, aczkolwiek niebezpieczeństwo ich koncepcji jest oczywiste. Są to bowiem ludzie, którzy uważają, iż mają nieomylny monopol na ocenę interesu państwowego w każdym poszczególnym wypadku. A że na poparcie swego autorytetu mają coś znacznie „wymowniejszego" niż argumenty, więc... istotnie polemika z nimi nie należy do rzeczy łatwych.

Powtórzyć jednakże należy, że „doktryna" tego odłamu majowców jest wysoce niebezpieczna, albowiem przy zachowaniu pozorów praworządności prowadzi ona w prostej linji do zatarcia świadomości prawnej w społeczeństwie.

Wreszcie są tacy, co stemplują się swoistym faszyzmem, dla których praworządność nie jest wogóle żadną wartością w życiu państwowem. Ci są wprawdzie zupełnie otwarci i szczerzy, ale wobec braku jakiejś pozytywnej konstrukcji tego swojskiego faszyzmu, są oni również wysoce niepokojący, albowiem oni to przyczyniają się do wytworzenia tego fatalnego stanu rzeczy, w którym nikt nic nie wie i wogóle nic niewiadomo, a wszystkiego można się spodziewać.

* * *

Oto w ogólnych bardzo rzutach przekrój psychologji trzech najbardziej wyrazistych odłamów myślenia majowego w dziedzinie praworządności.

Który z nich wreszcie weźmie górę — dotychczas niewiadomo.

Który z nich jest najbardziej miarodajny—także niewiadomo.

Wiadomo tylko, że — praworządność jest na urlopie....

Z-or

Ostatni (16) nr. „Placówki" został skonfiskowany za artykuły: Może tak — może nie, (Stagnacja „moralna" nieuczciwą konkurentką „Sanacji" i napaść zbirów). Groch z kapustą i Na dnie oka.

Konfiskata nastąpiła w takich warunkach, że niemożliwą już było rzeczą wydanie nowego nakładu

Numer obecny wydajemy w zwiększonym formacie i dajemy w nim pewną część materjału z poprzedniego. Ł

NA POLU TWORCZOSCI

Uwagi.

III.

Na Iljadę Homera złożyły się podania, legendy i wierzenia Greków. Dante uprzykrzywszy sobie wędrówkę po ziemi, zstąpił do piekła, przeszedł czyściec, nieomieszkując nawiedzić nieba — przepełniwszy uprzednio owe przybytki rodakami i podaniami swego narodu. Mistrze starożytnej Grecji, Egiptu, Hellady wykonywując swe bogi dawne i aktualne w marmurze i tworząc dla nich świątynie, zaś dla współczesnych nagrobki i piramidy ozdobne, tworzyli sztukę swojską, narodową, która — gdy narody same wymarły — imię ziemi ich ojczystej po wieczne czasy wypisała zgłoskami brylantowemi w dziejach ludzkości. Język Francuzów został przyjęty przez wszystkie narody cywilizowane jako język międzynarodowy dla harmonijnej swej prostoty i melodyjności niesłychanej.

I u nas nie brak przykładów zrozumienia...

Na początku wieku osiemnastego Krystyn Lach-Syroma pisał: Pożyteczną nader byłoby rzeczą gdyby się szczerze chciano zatrudnić zbieraniem gminnych baśni, powieści, przesądów, czarów, zamawiań chorób, gróźb i śpiewów... gdyby wydobyto wszystkie te pamiątki starożytnej, nieznanej nam oświaty, te zarodne pierwiastki mądrości dziecinej i oraz obłąkań naszego plemienia, tę drogą spuściznę, z ciemnych upłynionych wieków od pradziadów do prawnuków... a zebrane... mogłoby posłużyć do wyjaśnienia historji obyczajów, rzuciłoby światło... na obrzędy religijne i bóstwa poprzedzające naukę Chrystusa. Bo — pisze dalej— jeśli nie chcemy być w naukach nadobnych tylko naśladowcami, lecz i oryginalne, a do tego czysto narodowe posiadać dzieła, uratujmy te starożytne zabytki. Są one szczątkami gmachu niegdyś okazałego, który runął w zwaliskach, ale może nam jeszcze do wzniesienia świątyni narodowości za węgielny posłużyć kamień".

W tym samym czasie Kazimierz Brodziński rozumiejący głębiej od innych żywotne podówczas hasło: Nie bądźmy **echem cudzoziemców** — pisał w swych świetnych „uwagach":

...czerpanie... z pieśni i obyczajów ludu nadaje... piętno oryginalności i pewnego charakteru. Znikły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojańskiej, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zepewne Tasso, tych używał genjusz Szekspira w dramatach swoich i niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezji i że sztuka robiąca z nich całość uwiecznia razem i charakter narodu i jego oświecenia..."

I posłuchali głosów apostołów swojskości mistrze nasi: trzej wieszcze, zwłaszcza Słowacki, Szopen w Mazurkach w całej swej twórczości Moniuszko i później już Karłowicz — że wymienię nazwiska najwybitniejsze z pośród reprezentujących ten kierunek — Orkan, Reymont, Tetmajer, Wyspiański, mistrz słowa opowiadający językiem co szeleści jak zeschłe liście i winy strącone na dach starożytnej gontyny i lśni ponuro jak powierzchnia Gopła, gdy wiatr burze zwiastujący przelewa po jego falach: Żeromski — czerpali tematy z bliższej lub zamierzchłej przeszłości naszej, tworząc dzieła, które — jak to nadmieniłem — świadczyły wobec świata, że Naród choć pogrzebany politycznie, duchowo nie przestał żyć. Tylko sztuki plastyczne — z małemi wyjątkami — mimo, że mieliśmy mistrzów genjalnych, dały dzieła, arcydzieła nawet, o których to jednak można powiedzieć, co mówiono o naszej poezji z okresu przed- reyowskiego, że z tematu częściej z podpisu domyśleć się było można, że była polska.

Tak było przed wojną. A jak jest po wojnie?

* * *

Artyści plastycy, stanowiący czoło grupy „Rytm" jakby chcąc rehabilitować dawniejszych i bliższych swoich poprzedników genjalnych lecz noszących się z cudzoziemska i do ziomków obcym przemawiających językiem, nadali sztuce nowy kierunek i usiłują na swojskie popchnąć ją tory. Są to zaledwie początki, są przecież, zarysowały się już wybitne indywidualności i charakter twórczy reprezentujących ten kierunek artystów. W literaturze natomiast i muzyce dotąd nikogo niema, ktoby do skarbnicy rodzimej sięgnął, za wyjątkiem doskonałej próby w dramacie (Pastorałki i Misterja Wielkanocne grane w Reducie) i muzyce (organizacja chórów ludowych, niewiadomo dlaczego z cudzoziemska kapelami nazwanych).

Po za temi wyjątkami:

Kraina pusta, biała i otwarta.
Jak zgotowana do pisania karta

Cavis.

Na marginesie złej książki i złego sprawozdania

P. J. K. w art. „Śladami Plutarcha" w Nr. 115 „Gazety Warszawskiej" dał sprawozdanie z niem. dziełka dra K. Holla— „Die Jugend Grösser Männer" — które to dziełko spolszczył i dwunastoma sylwetkami wielkich Polaków uzupełnił p. Franciszek Kabe z Sandomierza.

Spis imion wielkich Polaków przytaczam dosłownie, żeby czytelnik wiedział kto, w jakim porządku i kiedy.

Imiona są takie: Piotr Skarga, hetman Żółkiewski, St. Kostka, St. Konarski, Tad. Kościuszko, kard. Marcinkowski, Karol Antoniewicz, St. Tarnowski, Jan Matejko, Henryk Sienkiewicz, Wł. St. Reymont, Eug. Małaczewski.

P. J. K. żadną uwagą powyższego zestawienia nie zaopatrzył; uważał widocznie, że p. Kabe umieszczając obok siebie Eug. Małaczewskiego, autora jednego zbioru dobrych nowelek i ks. Piotra Skargę, lub Karola Antoniewicza, jezuitę, człowieka zacnego i hetmana Żółkiewskiego, był w porządku.

Moje zdanie jest inne: obaj panowie — autor i sprawozdawca — są grubo nie w porządku; autor iż nie wie, że wielki człowiek i największy chociażby literat, malarz, lekarz — to nie jedno, sprawozdawca, że w tych sprawach niczem się światopoglądem swoim nie różni od autora.

Pozatem — czy Polska naprawdę nie ma wielkich, istotnych bohaterów na miarę Plutarcha?

Mojem zdaniem — ma; nie namyślając się, wymienię kilku: ks. Aug. Kordecki, ks. Staszyc, Reytan, ks. Józef Poniatowski, Traugutt — rzeczywistych, nie urojonych, ludzi wielkich i bohaterów. Dla nich — i dla wielu innych — w książce p. Francisza Kabe z Sandomierza miejsca zabrakło; zaś p. J. K. uważa, że autor jest w porządku.

W tej dziedzinie demokratyzacja mocno zalatuje — paranoią.

C—s.

Na froncie zewnętrznym

PO BERLIŃSKIEJ REWOLCIE

Wybuch formalnej rewolty komunistycznej w Berlinie, która zaczęła się dn. 1 maja od protestów przeciwko zakazowi demonstracyj pierwszo - majowych, a po trzech dniach najregularniejszych walk ulicznych i barykad skończyła się 30 trupami i przeszło 200 ciężko rannymi — oświetlił nieco dzisiejszy stan „pokojowego" podboju Europy przez wojujący komunizm i przypomniał rządom i narodom, co się kryje pod pokrywką swobodnie się rozwijającej jego propagandy.

Nie trzeba zapominać, że rewolta komunistyczna wybuchła właśnie w Berlinie, w stolicy państwa, które — jedyne z kapitalistycznych — związane jest z unją republik sowieckich najsilniejszym sojuszem datującym się od czasów Rapallo i opartem na nim żywem współdziałaniem w dziedzinie politycznej i gospodarczej.

Ponadto uderzono w organy władzy wykonawczej stolicy w której rezyduje podwójny rząd z socjalistycznym premierem na czele: kanclerz Mueller jako szef rządu Rzeszy i premier Braun, szef rządu pruskiego. Zaatakowano zbrojnie oddziały policji, która rozkazy bierze od socjalistycznych ministrów spraw wewnętrznych: Severinga, jako ministra Rzeszy, Grzesińskiego, ministra Prus.

Wypadki berlińskie nie są samodzielnym odruchem komunistycznej partii niemieckiej.

Kto zna dyscyplinę tej partji, czerpiącej ostateczne rozkazy z Moskwy, a wie z drugiej strony, że niemieccy podkomendni Kremlina nie odznaczają się bynajmniej szczególnym temperamentem bojowym w odróżnieniu np. od francuskich, czy polskich — ten zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że w danym wypadku ma się do czynienia z jednym z fragmentów ogólnego planu działania.

Zostało w swoim czasie ujawnione, że tegoroczny program taktyki komunistycznej na dzień 1 maja nastawiony był na ton bojowy, ściśle rewolucyjny. Groźnym zapowiedziom towarzyszył spokojny na ogół przebieg demonstracyj komunistycznych tam, gdzie się odbyły i względna łatwość z jaką unicestwiono je tam, gdzie władze zdecydowały się do nich nie dopuścić. W Paryżu n. p. wystarczyło zaaresztowanie z górą 3 tys. osób, które nazajutrz po niedoszłej demonstracji przeważnie uwolniono.

Jedyny wyjątek stanowiły Niemcy, a w szczególności Berlin.

Mimowoli przychodzi na myśl rozwój ewolucji stosunku danego państwa od sowietów jako państwa komunistycznego i do propagandy trzeciej międzynarodówki.

Francja zaczęła od polityki „drutu kolczastego" za Clemenceau'a, by poprzez uznanie sowietów za Herriot'a wrócić do polityki ostrych represyj przeciwkomunistycznych za Poincare'go.

Anglja próbowała flirtu i ugłaskiwania „północnego lwa" przez chytrego Lloyd George'a; za Mac Donalda uznała sowiety i wpuściła do siebie ich przedstawicielstwo i liczne agentury za Baldwina zerwała z niemi stosunki urzędowe.

Niemcy pierwsze uznały sowiety związały się z niemi ścisłym i nieznanym bliżej sojuszem... Za to dziś mają rewoltę w Berlinie, 30 zabitych i 200 kilkudziesięciu ciężko rannych...

Na froncie wewnętrznym

BOLESNA DEMONSTRACJA

Tegoroczny przebieg święta narodowego na Górnym Śląsku odbył się przy charakterystycznej i bolesnej zarazem demonstracji ze strony najpoważniejszych odłamów społeczeństwa śląskiego. Na wezwanie kierujących organizacyj politycznych i społecznych nie wzięły udziału w tradycyjnych pochodach narodowych liczne zrzeszenia i związki reprezentujące najstarsze i zasłużone w obronie Śląska i jego połączenia z macierzą ogniska polskości.

W tych warunkach uroczystości Trzecio - Majowe na Śląsku przybrały ściśle urzędowy charakter. Jak to stwierdza jednomyślnie niezależna prasa śląska w manifestacyjnych pochodach przeważały oddziały wojska, policji i dzieci szkolnych. Starsze społeczeństwo świeciło wymowną nieobecnością, umotywowaną zresztą poprzednio

Kroniki tygodniowe

KRONIKA „NIEMIECKA" — KTO SĄ — NIEMCY? — BARBARZYŃCY! — MARKI I BISMARK, — O NIEMCZECH! „CZE-KA" — CI, KTÓRZY BIJĄ KOBIETY. — PROPAGANDA PACYFISTYCZNA NIEMIECKICH „WYRODKÓW". — CZEGO NAJPIERW POTRZEBA?

W zeszłym tygodniu stolica manifestowała. Ulicami Warszawy szły wielkie pochody. Polska protestowała przeciwko gwałtowi opryszków niemieckich w Opolu! Demonstrowała ludność dojrzała, Demonstrowała młodzież.

— Czy słusznie?

— Słusznie!

— Czy to wystarcza?

— Nie wystarcza!

Mamy łagodne słowiańskie natury. Na doznaną krzywdę reagujemy odrazu. Pobili? Huzia! Demonstrujmy! Demonstrowaliśmy... Ponoć, po drutach telegraficznych, na zachód Europy, w szeroki zachodni świat pobiegły telegramy:

— Polska demonstruje przeciwko masakrze opolskiej!

A zarazem? Jakbym szyszał tam skądciś z głębi „zachodnioeuropejskiej" pieśni dobyte „uspokojenie".

— Krzyczą? Polacy? Niech krzyczą! Po dwuch dniach uspokoją się skutecznie...

— Czy nie tak?!!

Dlatego twierdzę: — Źle uczyniliśmy! Nie dlatego, że demonstracje przeciwniemieckie przemierzały ulice nie tylko ulice stolicy, lecz i wszelkich innych miast Rzeczypospolitej. Dlatego, iż demonstracje te miały charakter połowiczny!

— Któż są bowiem Niemcy?

Tak wielu dziś w Europie roztkliwia się na temat: „narodu który został pobity w czasie wojny i który... z tego powodu może czynić wiele głupstw"!

Czy tego rodzaju powiedzenie jest słuszne. Nigdy! Przypatrzmy się Niemcom, owej wielkiej Rzeszy, stojącej u szczytu potęgi militarnej w r. 1914 i przedtem. Nie o korpusy, dywizje i pułki Cesarza Wilhelma II-go nam idzie. Przyjrzyjmy się Niemcom innym, t. j. tym, które po za posłusznym rozkazem J. C. Mości parlamentem, poza „ubóstwianą armją", poza setkami i tysiącami „echt niemieckich" rodzin jun-

Bolesna demonstracja c. d

w oświadczeniu czołowych organizacji górnośląskich. Na nic się zdały zabiegi głównej organizacji sanacyjnej t. zw. Związku Powstańców Śląskich, grupującego zaledwie drobny ułamek prawdziwych bojowników o wolność Śląska, aby zlekceważyć tę niezwyczajną formę demonstracji przeciwko praktykom obozu sanacyjnego na Śląsku.

Demonstracyjne wstrzymanie się od udziału w ogólnych pochodach miało jako cel protest przeciwko tej polityce, której rezultatem jest niebywałe zaostrzenie walk wewnętrznych, spotęgowanych zwłaszcza obecnie, gdy mimo upływu ustawowego terminu wybory do Sejmu Śląskiego nie zostały rozpisane

Hasłem dla abstynencji w pochodach było: „przed grabarzami demokracji defilować nie będziemy". Lud śląski wstrzymując się masowo od udziału w pochodach będących od chwili połączenia G. Śląska z Polską najwspanialszą manifestacją polskości — zaznaczył równocześnie że widzi w dzisiejszych metodach rządzenia na Śląsku szkodę dla Polski.

Inaczej tę bolesnę demonstrację oceniły czynniki urzędowe. Według zapewnienia urzędowej PAT icznej tegoroczny obchód „wypadł imponująco", ba nawet „wzięła w nim udział znacznie większa ilość uczestników, niż w latach poprzednich". Pisma śląskie drukują te „prawdomówne" informacje urzędowej agencji dla przekonania swych czytelników, jak się prawdę przedstawia w innem świetle. Niektóre (jak „Kurjer Śląski" nr. 104 z 4 b. m. bez ogródek pisze, że PAT-iczna... kłamie...

Urzędowy przedstawiciel władzy polskiej wojewoda śląski dr. Grażyński lepiej dostosował się do zmienionego — nie bez jego winy — charakteru obchodu. W przemówieniu swem na rynku w Katowicach wezwał zebranych do pracy nad kształtowaniem przyszłego Sejmu Śląskiego.... To przynajmniej jasne.

W świetle tego apelu demonstracja patrjotycznych organizacyj śląskich nabiera właściwego znaczenia. Jeżeli nawet możnaby ją było początkowo uznać za zbyt ostrą formę politycznego protestu którego zastosowanie w chwili święta narodowego tylko wyjątkowo ważne motywy mogły usprawiedliwić — to obecnie po próbie potraktowania manifestacji ogólno - narodowej jako pierwszego „pociągnięcia" wyborczego śląskiego BB — widać, demonstracja ta była polityczną i narodową koniecznością.

ŚLĄSKIE DOŚWIADCZENIA

Pod świeżem wrażeniem Trzecio Majowego zgrzytu witał Górny Śląsk w niedzielę 5 b. m. p. Prezydenta Rzeczypospolitej i przedstawicieli Rządu w osobach ministrów Składkowskiego i Kwiatkowskiego przybyłych na uroczystość poświęcenia gmachu Urzędu Wojewódzkiego i Sejmu Śląskiego.

Głowę państwa polski Śląsk przyjął z należytą czcią i szacunkiem, dając tem dowód, że Tego który z woli narodu piastuje najwyższą godność w państwie wyłącza karnie z wszelkich walk politycznych widząc w Nim tylko uosobienie Majestatu Rzeczypospolitej.

Umilkły świeże jeszcze nieporozumienia i w karnym ordynku, na wezwanie swych organizacji stanął lud śląski bez różnicy zapatrywań politycznych by gorąco powitać Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tego objawu uczuć patrjotycznych, będącego dowodem wysokiego wyrobienia politycznego i dojrzałości obywatelskiej — nie umieli jednak ocenić niefortunni przedstawiciele władz miejscowych, którym przypadł w udziale obowiązek zorganizowania uroczystości. Czytając o ich przebiegu — mimowoli odnosi się wrażenie, że zorganizowano je umyślnie tak aby stanowiły jedno z „posunięć" w ogólnym planie urabiania nastroju społeczeństwa w kierunku biernego poddania się naciskowi zwycięskiej sanacji, a z drugiej strony były jakby „nauczką" dla... „buntujących" się Ślązaków.

Przyjazd dostojników państwowych spowodowany został uroczystością poświęcenia gmachu, mającego umieścić autonomiczne władze śląskie: Sejm i Urząd Wojewódzki: Wspaniały gmach jest żywym dowodem istnienia tej autonomji i jej działalności w ciągu ostatnich lat siedmiu.

---

krowskich, stanowiły trzon wielkiego państwa, co jednem ramieniem sięgało po — Belgję, drugiem po — Bosfor i... supremacje w Hong-Kongu.

— Czem są owe Niemcy „od głębi", „od podstaw" ich ludu, stanowiącego trzon „Vaterlandu"?

— Barbarzyńcy!

Wszak b. pamięci Karol Marks nie był powolnym sługą J.C. Mości i króla Prus. Był „ojcem" komunizmu. Był — żydem, lecz żydem wyhodowanym, wykarmionym na — pożywkach „kultury" germańskiej. Wspomnijmy, że w swem dziele, które miało się stać „alfą-omegą" rewolucji sowieckiej w Rosji, „kanonem" i „ewangielją" mas proletarjackich Bolszewji pisze on w „Kapitale": „Nie masz innej władzy ponad dyktaturę proletarjatu". Cóż to oznaczą? Skąd się to hasło wywodzi? Czy jest to „hasło" Marksa?

Nieprawda! Ojcem tego powiedzonka oczywiście w odpowiedniej trawestacji, był — Bismarck. On raczej niż Marks był ojcem komunizmu światowego, wszak nikt inny, tylko on, uderzając pięścią w biurko w Poczdamie powiedział:

— Siła przed prawem! Niech żyje „Faustrecht"!

Idźmy dalej przez jaką szkołę przeszli wszyscy, bez wyjątku, wodzowie dzisiejszego komunizmu?

— Przez — niemiecką!

Lenin Trocki, Czyczerin, Kamieniew Radek etc. — u kogo przechodzili szkołę socjalizmu?

— W Niemczech!

—No tak, lecz np. Stalin jest „duchem" par excellence rosyjskiem (poza narodowością gruzińska!)!

Ale wykształconym na „kulturze" Leninych, Trockich, Zinowjewych, Krasinych, Radków, którzy...

— Czy nie tak?

— Tak! — tak! — tak!

Sięgnijmy w inną dziedzinę. Dotknijmy innych „metod działania" komuny Kremlinowskiej. Skąd ona pochodzi? Na czas się urabiała, precyzowała?

Na Berlinie, na Rzeszy Niemieckiej, na Prusach, na „Hakacie".

Do niedawna dużo się pisało np. o metodach działania sowieckiego „Cze-Ka". Metody działania tej instytucji, od dawien dawna zastosowały Niemcy. Z tą tylko różnicą, że gdy „Cze-Ka" sowieckie działą — oficjalnie, Niemcy, „żywiołowo dają wyraz woli społeczeństwa niemieckiego".

— Dowody!

— Proszę! — Któż w czasach współczesnych, poważałby się w zachodniej Europie bić i znieważyć kobietę?

— Niemcy i — „Cze-Ka"!

Śląskie doświadczenia c. d.

Tymczasem ani w jednem przemówieniu urzędowem o autonomji śląskiej nie wspomniano choć by słówkiem. Milczenie to ma swą... wymowę i wywołało na miejscu odpowiednie komentarze, gdy się zważy, że właśnie w dn. 28 kwietnia r. b. upłynął ustawowy termin, w którym powinny się były odbyć wybory do rozwiązanego przed 75 dniami Sejmu Śląskiego.

Owszem padły w tym dniu rozumne słowa, których lud śląski wyczekiwał. Szkoda wielka, nieoszacowana szkoda, że nie padły one z ust miarodajnych czynników urzędowych. Wypowiedział je biskup śląski ks. dr. Lisiecki podkreślając znaczenie istnienia autonomji Śląska dla zespolenia tej dzielnicy z resztą Polski i ważność pracy autonomicznego Sejmu dla ludu śląskiego.

Reprezentant Kościoła przemówił językiem politycznym w zgodzie z uczuciami i poglądami ludu; przedstawiciele władzy zdobyli się na słowa okolicznościowe...

Czyż trzeba jaskrawszego obrazu rozdźwięków które rzeczywistość sanacyjna sprowadziła na tak ciężko doświadczoną starą ziemię Piastowską?

POLSKIE „BEZPRAWIA,

Gwałty opolskie, poprzedzone znamiennem wystąpieniem delegata Niemiec dr. Schachta w Paryżu — wywołały w społeczeństwie jednolity odruch protestu, wyrażający się w licznych wiecach i zbiorowych manifestacjach. Są one pięknem objawem solidarności narodowej, tak naturalnej u nas w momentach nadzwyczajnego wzburzenia czy podniecenia uczuć patrjotycznych, tak rzadkiej niestety w codziennem realizowaniu tych samych zadań, które za wspólne i doniosłe wszyscy uznajemy.

Miarą tej niewspółmierności, stanowiącej jeden z najbardziej ujemnych rysów naszego charakteru narodowego — jest n. p. próba bliższego zanalizowania postulatów powszechnie za niepodlegające dyskusji uznanych. Pomijamy z nich niektóre o charakterze odwetowym, (jak bojkot towarów, filmów i uzdrowisk niemieckich,) które właśnie winny być konsekwencją narzuconej nam przez Niemcy przed czterema laty wojny celnej. Nie dobrze świadczy o naszym patrjotyźmie gospodarczym, gdy takie rzeczy trzeba dopiero przypominać...

Czegoż jednak pozatem żąda oburzona postępowaniem niemieckiem patrjotyczna opinja polska? Jakich środków wyjątkowych, nadzwyczajnych, któreby poskromiły butę krzyżacką i spowodowały na zasadzie elementarnej wzajemności zabezpieczenie względnie znośnych warunków bytu dla polskiej mniejszości narodowej w Niemczech?

Oto czytamy w uchwałach manifestacji stołecznej w dn. 3 b. m. takie żądania, jak „przyspieszenie wykonania Traktatu Wersalskiego, odnośnie do przebywających w Polsce tysięcy optantów niemieckich", oraz „przyśpieszenie sprawy przewłaszczenia dóbr likwidacyjnych".

W danym wypadku chodzi o nic innego jak o najsłuszniejsze prawa Polski; traktatem pokojowym nabyte i przez Niemcy uznane. Miały one na celu bodaj częściowe wyrównanie dziejowych krzywd, które zaborczość niemiecka zadała żywiołowi polskiemu na rodzinnej jego ziemi.

I pomyśleć, że ta zaborcza, ziejąca duchem nienawiści do Niemiec Polska — jak to lubią przedstawiać niemieckie pisma nacjonalistyczne, dobrowolnie, wskutek jakiegoś niezrozumiałego krótkowidztwa politycznego, czy lekkomyślnego gestu wielkoduszności — praw tych nie wykonywa.

Pozwala wspaniałomyślnie, że polskim chlebem tuczą się w dalszym ciągu tysiące tych, którzy w momencie grozy 1920 r. dobrowolnie wybrali za swą ojczyznę państwo niemieckie i tam w określonym terminie postanowili się przenieść.

Z dziwną obojętnością, mając u siebie masy bezrolnych i małorolnych — ta Polska toleruje przeznaczone na likwidację, a pod naciskiem wyjątkowego, antypolskiego ustawodawstwa stworzone ośrodki obcej kolonizacji.

A świat cały, pozostający pod stałem oddziaływaniem niemieckiej propagandy wie o naszych „uroszczeniach", „bezprawiach" naszych „dążeniach zaborczych", — tylko o karygodnem rezygnowaniu z naszych praw nabytych nie wie.

Zresztą mniejsza o tą wątpliwego rodzaju satysfakcję. Tysiąc kro

---

— Kto w czasach współczesnych odmawia pomocy lekarskiej — poranionym przez rozbestwiony motłoch?

— Niemcy i „Cze-Ka"!

Dosyć? Czy — mało tych dowodów? A w dziedzinie dyplomacji? W r. 1914 pułki gwardji Cesarza Niemiec runęły na Belgię. Stało się to wbrew — podpisanym przez Rzeszę traktatem o neutralności Belgji. Zapytuję!

— Czy Sowiety prześcignęły w czemkolwiek Niemcy, jeśli dyplomaci sowieccy z zimną krwią podpisują traktaty, po to tylko, aby je — jutro — złamać! Czyja to jest — „szkoła?" „kto był mistrzem dzisiejszej komuny piotrogrodzkiej i moskiewskiej?

— Niemcy!

Na tydzień przed bestjalskim napadem zbirów niemieckich w Opolu, bawił w Warszawie pruski generał pacyfistu który piał słowicza pieśni pokoju i zgody między sąsiadami Niemcami i Polską. Nie winię — tego „iluzjonisty"! Wśród 65 miljonów ludzi do gruntu złych, może trafić się kilka dziesiątków — „wyrodków", lecz...

W starożytności, gdy poczynała się chwiać potęga Cezarów rzymskich, z Apenin lunęły na Romę potoki — „barbaros". Kulturę i rozkwit Augustów zgniotła lawina barbarzyństwa, zwanego inaczej i poprostu — chamstwem!

— Kim są Niemcy? Czem jest ten naród, który w 20 wieku bije bezbronne kobiety i odmawia pomocy lekarskiej ciężko poturbowanym przez motłoch artystom polskiej opery w Katowicach?!!

Dlatego, gdy słyszę o pochodach, manifestacjach, uchwałach i — oburzeniu przeciwko opryszkom opolskim, śmie twierdzić głośno i publicznie,

— Niepotrzebne?

— Dlaczego?!

Gdyż pierwej trzeba uprzytomnić sobie że — 1) Komuna i „Cze-Ka urodziły się w Niemczech; 2) chamstwo — i barbarzyństwo są podstawową cechą natury niemieckiej.

A zatem? Najpierw należy zacząć stopniowo, codziennie i systematycznie propagandę naszą o tych cechach niemieckich — na zachodzie Europy: — nie żałować na ten cel pieniędzy, a potem dopiero...

— Demonstrować!

JULJAN PODOSKI.

Polskie „bezprawia".

tem gorzej że te „bezprawia" z własną, najoczywistszą szkodą my sami tolerujemy lekceważąc stale pod tym względem jednomyślne żądania miejscowego społeczeństwa polskiego.

I potrzeba dopiero gwałtów w Opolu, by o tych rzeczach sobie w Polsce przypominano. Czy jednak tym razem skutecznie?

Wątpimy. Przekona nas o tem następna z kolei sposobność.

Pod znakiem „Jedności"

W chwili, gdy pismo nasze dojdzie do rąk Czytelników obraduje w Warszawie pierwszy Walny Zjazd Zjednoczenia Kolejowców Polskich, nowej organizacji zawodowej kolejarzy polskich, powstałej z połączenia dwu odrębnych dotąd związków: Związku Kolejarzy ZZP i Polskiego Związku Kolejowców.

Połączenie to w zasadzie zadecydowane w dn. 11 listopada 1928 r., w dziesiątą rocznicę zrzucenia obcenia jarzma na znacznej części ziemi polskiej, stało się znamiennym dowodem, jak szeroki ogół zrzeszonych w obu organizacjach pracowników kolejowych pojmuje swoje obowiązki narodowe i społeczne.

W chwili, gdy w naszem życiu społecznem przeważa ciągle jeszcze duch rozstroju i zamętu, gdy na wielu polach trwa w dalszym ciągu walka wszystkich ze wszystkimi, gdy rozbiją się i rozłamują nawet na terenie zawodowym silne i zdawałoby się niewzruszone w swych podstawach związki: Kolejarze polscy z pod znaku ZZP i PZK dają przykład i hasło zarazem całej Polsce pracującej.

Przykład który musi być płodny w następstwa który odpowiada usilnej potrzebie naszego życia.

Hasło, którego popularność nie ulega najmniejszej wątpliwości, a które brzmi: dość kłótni i swarów, walk o drobiazgi i ambicje grupowe. W jedności nasza siła i przyszłość.

Jak dalece powodzenie tych haseł jest zapewnione o tem kierownicy łączących się organizacyj już dzisiaj mogą dużo powiedzieć na podstawie kilkomiesięcznego zaledwie doświadczenia. Od chwili bowiem, gdy zapadła zasadnicza decyzja połączenia się i utworzenia jednolitego Zjednoczenia Kolejowców Polskich — rzesze kolejarskie zapowiedź tę przyjęły z największym entuzjazmem. Dzień każdy przynosił nowe zgłoszenia tak, że nowy zjednoczony związek staje już dziś w sile znacznie potężniejszej, niż reprezentowane razem dwa odrębne.

I w przyszłości niewątpliwie róść będzie coraz bardziej. Bo inicjatorzy tej dobrej myśli umieli wyczuć moment i wiedzieli w jaką strunę należy uderzyć. I dlatego doczekają się pięknych owoców swej pracy i poświęcenia drobnych rzeczy.

Zjednoczeniu Kolejowców Polskich składamy jak najszczersze życzenia rozwoju.

Pracujcie i pomnażajcie swoje szeregi na chwałę Polski, ku dobru i dla lepszego jutra kolejarza poskiego!

MOŻE TAK — MOŻE NIE.

OSTRZEŻENIA SIĘ MNOŻĄ

Wogóle wszystko było jak najgorzej. Nowa era zaczęła się równe trzy lata temu. Odtąd po siedmiu latach chudych — zaczęło się siedm conajmniej lat tłustych. Przedtem było nic tylko „nieprawości", partyjnictwo i pustka. Dopiero teraz walutę stworzył Czechowicz (Grabskiego Wł. nigdy nie było), Gdynię zaczął budować Kwiatkowski (Kiedroń i Klarnenie istnieli) i t. d. i t. d.

Jeszcze rok temu przed wyborami akurat słyszeliśmy z mocnych, a kompetetnych ponoć ust, że wszystko idzie jak najlepiej. Gospodarczo jesteśmy potęgą. Cokolwiek się dzieje w życiu gospodarczem państwa — twierdził p. Bartel — dzieje się za wiedzą i wolą Rządu. Bo, możemy sobie pozwolić nawet na „luksus biernego bilansu handlowego". Stać nas na to.

I „luksus" rósł sobie w dziesiątki miljonów złotych miesięcznie. Stale i bez zmian. Nie uląkł się ani waloryzacji taryfy celnej, ani innych „ostatecznych" zarządzeń, po których miała przyjść poprawa.

I wówczas jeszcze wszystko było doskonale. W pożegnalnem swem expose w Sejmie p. Bartel widział tylko same światła. Gospodarczo jesteśmy skonsolidowani... Nic nam nie grozi...

Nim jednak nasz wielki optymista zdążył wyjechać do słonecznej Italji przyszło pierwsze ostrzeżenie. Podniesienie stopy dyskontowej w Banku Polskim. Okazało się, że było koniecznością...

Teraz po jego odjeździe przychodzi drugie, jeszcze wymowniejsze. Ostrożny, zawsze optymistycznie nastrojony, doradca finansowy p. Devey, z iście amerykańską ścisłością — odsłania braki naszej sytuacji finansowo - walutowej, krytykuje przerost naszej „radosnej twórczości", zaleca zmianę systemu podatkowego i zasad rządowej polityki gospodarczej.

Teraz trudno już ukrywać, że „weszliśmy w okres ostrego kryzysu gospodarczego", jak to niedawno pisała ultra-sanacyjna „Prawda" łódzka. I „powszechna radość życia" w Polsce p. marszałka Szymańskiego nieco została zamącona. Tylko pewność siebie, jedynych powołanych, że „oni" wyłącznie temu wszystkiemu podołają w niczem się jeszcze nie zmieniła. Podobno to, co jest teraz to jeszcze nie jest ich „ostatnie słowo"...

Ano poczekajmy. Mamy czas. I kryzys gospodarczy też.

FOCH I MICKIEWICZ

Przykry swąd i jeszcze gorsze refleksje pozostawiły dwie wielkie uroczystości w Paryżu: manifestacyjny pogrzeb marszałka Focha i odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza.

Zdawałoby się, że to istotnie poważna sposobność do manifestacji przyjaźni polsko - francuskiej, a tymczasem...

Na pogrzeb wielkiego wodza Entente'y — najbliższym sojuszem z Francją związana Polska wysłała jednego tylko generała, poważnej wprawdzie rangi, ale akurat takiego, który rozpoczynał urlop zagraniczny.

A więc tak sobie „przy okazji"...

Inne mniej z Francją zaprzyjaźnione kraje i potencje wysyłały wprawdzie swych najwyższych reprezentantów; nie mówimy już o następcach tronu — ale ministrów i szefów sztabów, liczne i świetne delegacje... Za to znana ze swej filuternej złośliwości urzędowa agencja PAT — obwieściła trjumfalnie, że polski reprezentant szedł tuż obok przedstawiciela Włoch...

Foch i Mickiewicz c. d.

Niemowlę polityczne, które najsłabiej orjentuje się w stosunkach i paralelach zagranicznych — rozumie wiele w tem było dla „zaprzyjaźnionej" Rzeczpospolitej uprzejmości. Wogóle PAT ma nosa...

Tak więc i pogrzebano Wielkiego Marszałka.

Ale teraz druga strona medalu — odsłonięcie pomnika naszego wieszcza w kulturalnej stolicy świata.

Mickiewicz jednak nie ma w obecnym rządzie polskim zbyt wielkiego poważania; może dlatego, że nie Józef ani Kazimierz tylko Adam, a może i z tej przyczyny, że premier obecny, historyk literatury jak wiadomo dłubał coś około Kochanowskiego tylko i to bez większego rezultatu.

Podano więc w prasie (bodaj, że też przez PAT), że rząd polski w tem wielkiem święcie reprezentować będzie dyrektor departamentu tylko ale za to hrabia Fr. Potocki. Po kilku dniach jednak zorjentowano się, że będą tam przecie ministrowie francuscy, więc choćby jednego trzeba wysłać polskiego.

A że p. minister Car inne też miał sprawy w Paryżu, niechże tam stanie pod owym pomnikiem.

Francuzi są wytworni ale niezmiernie czuli i lubią dobry dowcip.

Zjawili się tedy reprezentanci oficjalni, ale tak jak ceremonjał nakazywał: z prowincji przyjechał prezes Izby p. Bouisson gdyż byli obaj nasi parlamentarni marszałkowie, a że był akurat nasz minister sprawiedliwości więc taki sam minister francuski z najpoważniejszą przyjechał miną.

Z wytworną zjadliwością wystąpił zaś, znany zresztą z dowcipu min. Briand: wydelegował jako swego zastępcę akurat p. Ambasadora Republiki w Warszawie p. Laroche. Coś jakby powiedział: w waszej stolicy reprezentuje mnie p. Laroche, a że to jest taka sobie warszawska uroczystość — więc proszę zatelefonować do Warszawy, niech będzie łaskaw przyjechać (takie głupstwo!) i tu mnie też zastąpi...

Dowcipne co?

Ale takie bywają skutki nietaktu. Szkoła dobrego wychowania bardzo by się przydała naszym „mistrzom ceremonjału". Wówczas nie byłoby przy Mickiewiczu rewanżu za Focha...

DOBROWOLNE SKŁADKI

Z różnych stron kraju donoszą, że zbieranie składek na fundusz dyspozycyjny ministra spraw wojskowych, uchwalony przez Sejm, w wysokości zeszłorocznego budżetu idzie coraz oporniej.

Na wydany apel społeczeństwo niezależne odpowiada to odmownie, postanowiono więc ściągnąć składki „dobrowolnie" w instytucjach i urzędach za pośrednictwem komitetów, na których czele stoją zwierzchnicy danych instytucji.

Na te dobrowolne zbieranie składek trybem niemal służbowym dochodzą nas zewsząd skargi.

Bezceremonjalność żądnych wyróżnienia się i przypodchlebienia biurokratów sanacyjnych przybiera czasem niedopuszczalne formy.

Ostatnio donoszą nam z Bydgoszczy ciekawe szczegóły o działalności kontroli dochodów dyrekcji radomskiej P. K. P. mieszczącej się w Bydgoszczy, p. Linowskiego.

Pan Naczelnik Linowski w połowie kwietnia za pośrednictwem kierowników działów (instrukcja Ministerstwa Komunikacji ogłoszona w Dziennikach Urzędowych zabrania używania kierowników do zbierania składek politycznych) wezwał wszystkich urzędników do składania składek na fundusz dyspozycyjny.

Na biedny światek urzędniczy padł strach. Każdy urzędnik, ile mógł zapisywał na liście, z żalem myśląc o tych najniezbędniejszych wydatkach, jakie mógłby sobie za dobrowolną składkę sprawić.

Aby dokładniej wskazać urzędnikom jak bardzo „władzy" zależy na składkach, naczelnik Limowski polecił wstrzymać wypłatę wynagrodzenia akordowego za „wieczorówki", do chwili zwrotu list składkowych, podpisanych dla lepszej wyrazistości przez samego p. Linowskiego pod stemplem komitetu zbiórki.

Nie na wiele jednak przydała się gorliwość biedy urzędniczej. Po zwrocie list p. naczelnik Linowski orzekł, że urzędnicy zbyt mało dali i kazał po raz drugi przeprowadzić zbiórkę.

I znów biedni kierownicy działów musieli iść agitować. Nadmienić należy, że kierownicy działów, to przeważnie wysoko wykształceni specjaliści z trudem przystsowujący się do nowych warunków jakie obecnie w urzędach wytwarza sanacja. Biedni kierownicy za małemi wyjątkami musieli iść agitować wbrew własnej woli i chęci na nakaz pana naczelnka Linowskiego.

Tego rodzaju postępowanie wyższych urzędników administracyjnych wprowadza fatalne stosunki do świata urzędniczego. Dziś już w Bydgoszczy głośno mówią, że nie warto starać się i pracować a wystarcza dla awansu brać udział w zbiórkach politycznych.

Oczywiście, że Bydgoszcz nie stanowi szczególnego wyjątku. Tak „robi się" w całej Polsce „dobrowolne" składki...

Rewja polskiej pracy

W dniu 16 maja Prezydent Rzeczypospolitej dokona w Poznaniu otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej.

Jest coś symbolicznego w tym fakcie, że wystawa ta, mająca być przeglądem polskiego dorobku gospodarczego w ciągu pierwszych lat dziesięciu od odzyskania niepodległości — odbywa się w tem najbardziej polskiem mieście, wystawionem na najcięższe doświadczenia w czasie niewoli, które wielu rodaków czasu wojny stawiało poza granicami „niepodległej" Polski...

Lecz to wszystko minęło. Dziś Poznań jest duszą i chlubą całej Polski, a choć własnym wysiłkiem i niezmordowaną pracą zdobył sobie prymat w wielu dziedzinach życia w Polsce, czego mu wiele „stolic" formalnej nie wyłączając — zazdrości, wszyscy zgodni są z tem, że dobrze się stało, iż ta pierwsza rewia polskiej pracy właśnie w stolicy Wielkopolski wypadła.

Istotnie tylko poznańską energja, przedsiębiorczość i wytrzymałość — mogły dać w stosunkowo krótkim czasie dzieło tak doskonale postawione, tak świetnie pod każdym względem zorganizowane jak to ze wszech stron stwierdzają zwiedzający prace przygotowawcze.

Powszechna Wystawa Krajowa jest przedewszystkiem dziełem Poznania i Wielkopolski tamtejszego samorządu i społeczeństwa. Pozatem jednak jest dziełem całej Polski, wszystkich jej dzielnic, dokonanem przy wydatnem udziale i pomocy tej najwyższej zbiorowej organizacji, której dorobek dziesięcioletni stwierdzać tam będą swoi i obcy: własnego państwa.

Jest coś wzruszającego w tem przedziwnem skojarzeniu okoliczności. W stolicy Piastowskiego pasierba, w starym grodzie Przemysława po wiekach — znowu zjednoczona, choć w dziedzictwie swem umniejszona Polska — dokumentuje przed oczyma całego

Rewia polskiej pracy c. d.

świata, czego przez 10 lat dokonała.

Nie potrzebujemy się wstydzić tego egzaminu. O sprawiedliwy wyrok możemy być spokojni i dumni zarazem, że na jego miejce wybrano miasto i ziemię, po które znowu wyciągnie ręce zachłanna, jak przed wiekami, nienasycona ręka.

Gdy obcy, którzy licznie w tym roku odwiedzą Poznań i zachodnie ziemie Polski, poznają je zblizka — zrozumieją dlaczego na ich punkcie nigdy żaden Polak w najmniejsze kompromisy z wrogami bawić się nie może....

KŁOPOTY P. MIEDZIŃSKIEGO

Złośliwi dziennikarze opozycyjni niepokoją ciągle wypoczywającego po trudach z górą 2 letniego urzędowania p. min. Miedzińskiego. Gorzej jednak, że on sam słabo nad swoją pamięcią panuje, względnie tak jest łatwowierny, że bierze za dobrą monetę nawet to co o sprawach go obchodzących pisze wroga mu prasa

I tak w głośnej sprawie „urządzenia się" w majątku Kamieniec w Siedleckiem p. Miedziński prostował, że to nie on, ale jego ojciec mająteczek ten kupił, a on, jak na dobrego syna przystało, ojca tam tylko odwiedzał.

Nagle okazało się „sprostowanie urzędowe" prezesa Okr. Urz. Ziemskiego że p. Miedziński ojciec jest nie właścicielem, ale dzierżawcą maj. Kamieniec P. Miedziński (eX - minister) spieszy znowu poinformować „opinję publiczną" za pośrednictwem usłużnego „Głosu Prawdy", że popełnił pomyłkę twierdząc na wiarę doniesienia „Gazety Warsz.", że jego ojciec jest właścicielem Kamieńca, kiedy jest tylko dzierżawcą.

Dotąd mieliśmy p. Bogusława Miedzińskiego za dobrego syna. Boć to nie lada dowód uczuć synowskich odrywać się od ważnych zajęć ministerjalnych i składać wizytę ojcu na głębokiej wsi pod laskiej: Ale nie posądzaliśmy go o taki dowód obojętności dla spraw rodzinnych odwiedzać ojca w majątku i nie upewnić się czy on jest jego własnością, czy też rodzony ojciec dygnitarza przebywa tam tylko w roli chwilowego dzierżawcy.

Wstyd p. Miedziński! Dowiadywać się o sprawoch swego ojca z endeckiej „Gazety" i jeszcze jej „fałszywym" doniesieniom lekkomyślnie dawać wiarę!

GROCH Z KAPUSTĄ

RZADY MŁODZIENIASZKÓW

Mówi Pismo Święte: „I pokarzę narody, a złożę rządy w ich ręce młodzieniaszków".

Warszawa w maju w r. 1929.

Skonfiskowano nam zeszły numer pisma. — Skonfiskowano zaś w taki sposób, iż w najlojalniejszym obywatelu wzbudzić się musi poważna refleksja, na temat dziwnych metod, jakiemi u nas posługują się pewne czynniki.

Sytuacja jest poprostu paradoksalna!

Powołany urząd prasowy przy komisarjacie rządu, pisma n i e k o n f i s k u j e — ale, ponieważ pewne artykuły w nim zawarte nie podobają się p. „aspirantowi" Falkowskiemu z III brygady.. śledczej, żeby chociaż z I-ej), przeto deleguje on dwóch „panów" z policji politycznej celem zajęcia nakładu.

I tu następue szereg przykrych, a niepotrzebnych kompromitacji.

Przedewszystkiem, delegaci p. Falkowskiego twierdzą, iż przychodzą z„..„ policji politycznej", a gdy się robi uwagi, iż to nie jest władza uprawniona w Polsce do konfiskowania pism, oświadczają, że są delegowani przez Komisarjat Rządu celem niewypuszczenia pisma z druku karni.

Ponieważ panowie ci, żadnym dokumentem z Komisarjatu rządu urawniających ich „wizytę", wykazać się nie mogą, redaktor telefonuje do wydziału prasowego i, dowiedziawszy się, iż numer nie jest skonfiskowany, zarządza wysyłkę egzemplarzy na miasto, i do prenumeratorów.

Konsternacja.

Wreszcie panowie delegaci „przyznają", iż oni „wogóle żadnego dokumentu nie mają lecz dostali polecenie od p. aspiranta Falkowskiego z III brygady śledczej i proszą o możność skomunikowania się z p. aspirantem".

Redaktor z całą kurtuazją zgadza się na to i rozpoczynają się pertraktacje między p. Falkowskim, jego „delegatami", a Komisarjatem rządu.

Chodzi o zatuszowanie.. głupstwa, o uratowanie honoru p. aspiranta i III-ej brygady.. śledczej.

A numer się tymczasem odbija, rozsyła...

Wreszcie po półtoragadzinych pertraktacjach grom z jasnega nieba! policjant z nakazem kanfiskaty.

Jakże to? Zezwala się na drukowanie nakładu, oświadcza się iż numer nie podlega konfiskacie a potem nagle, zmienia się własną decyzję i naraża, siebie przedewszystkiem, na zarzut lekkiego pomieszania.. decyzji, nie mówiąc już o stratach wydawnictwa, które przecież, lojalnie, czekało na decyzję wysokiego urzędu.

Dlaczego?

Dla pokrywania swym autorytetem „posunięć" p. aspiranta Falkowskiego?

Czy do tego służy urząd prasowy?

A jeśli jutro p. sierżant Bzdyk z I-ej brygady zechce udawać p. aspiranta Falkowskiego, czy Komisarjat rządu też po przez swym autorytetem to „rozporządzenie"?

„Czar munduru" nawet policyjnego silnie widać działa w epoce rządu pułkowników. (Nawiasem mundury noszą również woźni po ministerjach i ctraż ogniowa).

Konfiskata na rozkaz p. Falkowskiego Aspiranta III-ej (wyraźnie trzeciej) brygady.

Coby to było, gdyby p. Falkowski był choćby przodownikiem w I-ej brygadzie!?

Strach pomyśleć...

A działo się to wszystko w roku pańskim 1929, miesiącu maju, w stołecznem mieście Warszawie, stolicy wolnej, niepodległej i demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej, gdzie obowiązuje ponoć jeszcze Konstytucja a głos decydujący należy do p. aspiranta Falkowskiego, z III brygady policji.

Henri.

PROSIMY O INDEKS

Stanowczo, byłoby rzeczą bardzo pożądaną, by wysoki Komisarjat rządu na miasto stołeczne Warszawę, a ściślej— jego wydział prasowy, wydał indeks tytułów zwrotów i słów, których na łamach prasy używać nie wolno —

Byłoby to ułatwieniem życia i — dużą oszczędnością cennego czasu dla stron obu.

Boć dzisiaj, każdy redaktor, z niepewnością puszcza pod prasę numer swego

Groch z kapustą (d. c.)

wydawnictwa, — a nuż się coś nie spodoba — tytuł, rodzaj druku, przecinek źle postawiony?...

Proponujemy przeto inowację w dotychczasowej, denerwującej procedurze cenzorskiej — wydanie owego indeksu słów i zwrotów zakazanych, o których wspominaliśmy na początku.

Nikt z nas prorokiem nie jest i przewidzieć nie może, jakie nożyce się odezwą, gdy w stół się uderzy.

A prasa, na nieszczęście, jako głos opinji publicznej, w stół bić musi — i to często bardzo często — zwłaszcza w ostatnim trzechleciu.

Ponieważ orjentujemy się, (na podstawie konfiskat), co do niektórych rzeczy pociągających za sobą niemiłe skutki, przeto pozwalamy sobie poniżej zamieścić „wzór" wspomnianego już indeksu.

Naturalnie, iż podajemy tu minimalną zaledwie cząstkę owych „zakazanych owoców" — aleć to przecież tylko wzór i o wzór jedynie nam chodzi. Nie wątpimy ani na chwilę, że nasz pracowity urząd prasowy, listę tą wielokrotnie poszerzy, pomnoży i z prawdziwą troskliwością — „rozbuduje".

Więc oto ów „wzorzec" —

„ZABRANIA SIĘ UŻYWANIA NASTĘPUJĄCYCH:"

1) ZWROTÓW I TYTUŁÓW:

Wrażenia człowieka chorego[1])
Groch z kapustą[2])
Dno oka[3])
Dyktatura głupców[4])
Nieodpowiedni i nie odpowiedzialni ludzie na nieodpowiednich stanowiskach[5])
Sanacja moralna[6])
Stagnacja moralna[7])
Selekcja moralna[8])

2) SŁÓW:

Konstytucja,
Praworządność,
Sprawiedliwość,
Dyktatura,
Bojówka,
Chaos,

oraz powoływania się na nie przez prasę opozycyjną.

3) NAZW MIEJSCOWOŚCI I ULIC:

Sękocin, Glinianki, Smolna,

4) NAZWISK:

a) Jaźwiński, Koryzma, Kossowski, Kuliński, Malczewski, Rozwadowski, Sieczko, Sikorski, Zagórski,

oraz b) Bek, Koc, Krzemieński, Miedziński, Pieracki, Prystor, Sławek, Wieniawa-Długoszowski,

1) „Wola ludu", 2) 3) „Placówka", 4) 5) „Kurjer Niedzielny", 6) Skonfiskowane, 7) Zakazane, 8) Prawdopodobnie też.

NA DNIE UCHA

Poprzedni tytuł naszego feljetoniku „Na dnie oka" — został przez cenzurę zakazany.

Dziwiło mnie zawsze, czemu wydaje się kosztowne monografje życiorysy rodaków „najzasłużeńszych", „wielkich" i „najdzielniejszych", a nikomu nie wpadnie do głowy wydać życiorysy n a j s y m p a t y c z n i e j s z y c h. Trzeba się tem zająć — pomyślałem.

I oto niniejszy feljetonik jest pierwszym z tego cyklu.

Poświęcony zaś jest w całości i bez reszty generalnemu cenzorowi p. Szyszyłowiczowi, naczelnikowi wydziału prasowego Komisarjatowi Rządu na miasto stołeczne Warszawę — jednemu z najmilszych i najsympatyczniejszych ludzi w Polsce.

Pan Szyszyłowicz jest to przemiły blondynek, o jasnych, nieco przekrwawionych z nadmiaru... pracy, (złośliwi twierdzą że to z nadmiaru całkiem czego innego), — oczach.

Ukończywszy studja w Paryżu, stara się zawsze i wszędzie „robić zachodnio europejczyka", co czyni tak swobodnie i z takim wdziękiem, że człowiek myśli sobie mimowoli — „Boże mój, jakiż on przemiły...

Trzeba zaznaczyć że p. naczelnik jest w stosunkach z redaktorami — zwłaszcza prasy opozycyjnej — wprost — czarujący

A jaki jest przytem subtelny i delikatny! Nie darmo nim został cenzorem, grywał role... amantów.

Mówią coprawda dobrze poinformowani, że gdy jest... trzeźwy, ma charakter bardzo przykry, no, ale do tej pory przykry bywał niezmiernie rzadko.

A jaki przy tem esteta!...

Których to nazwisk nie wolno używać bez specjalnego szacunku.

5) PRZYSŁÓW I POWIEDZEŃ:

Dłużej klasztora niż przeora. Ostatnie dni Pompei. Z chama pan. Ostatnie podrygi. Taniec na wulkanie. Na złodzieju czapka gore. Kruk krukowi oka nie wykole. Vae victis Dłużej nam niż wam. Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą. Co dziś mnie, to jutro tobie.

6) NAZW SAMOCHODÓW:

Cadillac.

7) CYFR.

24.

Jak dba troskliwie, by każdy numer pisma z rzędu opozycyjnych, przystroić obficie w białe „sławojki", (niech mi „Robotnik" wybaczy to zapożyczenie określenie), jak troszczy się o to, by każdy, każdziuteńki druczek dokładnie i po stokroć dokładnie był przejrzany...

Czego ten anielski, a mrówczej pracy człek, nie skreślał, nie konfiskował!...

Od programów wyścigowych, gdzie jednym pociągnięciem czerwonego ołówka wykreślał całe tabuny koni z ich rodowodami (np. „Majówka" po „Dziadku" i „Kasztance"), przez dzieła medyczne i orzeczenia lekarskie („Kiedy i w jakich chorobach badamy dno oka"?), aż po plany miasta i okolic („Chcąc z ulicy Smolnej dostać się na Glinianki..") — wszystko s a m przejrzał przewertował, przemyślał, nic więc dziwnego że wzrok ma przekrwawiony i pokrzepiać się musi ustawicznie, aż się „Bolcio" dziwi, choć sam w Polsce najdzielniejszym jest bodaj „pokrzepiaczem"

Ale, że przy takim pokrzepianiu praca sprawniej idzie, a po każdym pociągnięciu, od „sławojków" aż pstrzy się, więc tedy troskliwie przełożeni w panu naczelniku ów „pociąg" hodują, środków wzmacniających pilnie dostarczając, choć tam i nieraz piwniczny na zbytni już cnych trunków ekspens, srodze pod nosem barmocze.

Ale cóż temu —on robaczek najmilszy winien? — Pracę mu oto ciężką, odpowiedzialną, na ramiona wątłe włożyli, więc trzeba siły nadwątlone wzmacniać by na odpowiedzialnym posterunku z honorem do końca wytrwać.

Całe szczęście, że to już niedługo.

A tu pismaki niepoczciwe pyskują, a kalumnie ciężkie ciskają, lecz wiadomo „Kto na ciebie w prasie, ty go konfiskatą" — więc się ani obruszy człek zbożny, jeno zmartwienie swoje Panu Krygierowi[1]) ofiarując, tem pilniej do cnej się pracy swej przykłada.

Taki to oto jest człek ów cichy a skromny, o sercu gołębiem, którego niesłusznie, o złośliwość, masonerję, i praktyki djabelskie posądzają.

A on Bogu ducha winien radby jeno w swej dobroci, całą prasę opozycyjną w łyżce najlepszego koniaku utopić.

Bo taką mu już Bóg łagodną dał duszę i serce współczujące, które krwią się zalewa, gdy któregoś dnia prasy opozycyjnej przynajmniej kilku sławojkami upstrzyć się nie da.

Henri

[1]) zastępca p. Szyszyłowicza.

HOCKI--KLOCKI

Sfery gospodarcze twierdzą, iż b. premjer Witos, jest wyśmienitem medjum zwłaszcza w zakresie, t. zw. popularnie, przepowiadania przyszłości.

Twierdzenie to sfery owe opierają na pamiętnych słowach p. Witosa, z czasów jego premjerostwa: „Będzie jeszcze gorzej".

*

Ogromnie popularną stała się obecnie w kraju piosenka finałowa rewji „Będzie lepiej", granej ongi na scenie Qui Pro Quo:

„Niechaj naród nie rozpacza
Nadzieją się krzepi! —
Gorzej być nie może —
Może będzie lepiej!"

*

Nakładem „Gazety sądowej" ukazać się ma almanach sprawozdawczy sądownictwa polskiego za ostatnie ćwierćwiecze. Dzieło to wyjść ma pod tytułem „Od caratu do Cara".

*

Sensacją dla fachowców będzie niewątpliwie ukazanie się ostatniego dzieła gen. Zagórskiego — „Sztuka ujeżdżania kasztanów".

*

... W związku z radykalną zmianą trybu życia pułk. Wieniawy Długoszowskiego Związek Zwolenników Prohibicji w mieście Pruszkowie, postanowił mianować go swym honorowym prezesem.

*

... P. Bogusław Miedziński otrzymać ma od zarządu wdzięcznej P.A.S.T.'y wspaniale w oślą skórę oprawną, „Pochwałę głupstwa" Erazma Rotterdamskiego.

*

... Książka J. I. Kraszewskiego p. t. „Resztki życia" ma być polecona urzędowo do wszystkich regjonalnych zarządów B. B.

*

... W Małej Ziemiańskiej otwarte ma być przedszkole, dla neofitów sanacji, pod nazwą: „Vaselineum". Wykładowcami mają być literaci grupy Skamandra i pewni, stale z nimi przebywający oficerowie.

*

... Prasa opozycyjna czerpie obecnie „wzory pisania" z artykułów prasy warszawskiej z okresu przed r. 1914.

... Ktoś podejrzewa Zofję Nałkowską, iż książkę swą p. t. „Niezdrowa Miłość" pisała z myślą o związku konserwy z BB.

... Na bankiecie wydanym przez dyrekcję teatru Qui Pro Quo, z powodu jubileuszu dziesięciolecia istnienia tegoż teatru, pułk. Wieniawa Długoszowski wzniósł toast na cześć artystów w słowach „czem są szwoleżerowie w armji, tem wy — na polu teatralnym. Piję zdrowie Qui Pro Quo, zdrowie szwoleżerów rewji!"

*

Na toast ten odpowiedział Jarossy:

— Czem Qui Pro Quo dla rewji, tem szwoleżerowie dla armji pod pańskiem dowództwem, panie pułkowniku. Piję zdrowie tego qui pro quo!

*

Na rewji w dniu 3 maja słyszano następującą rozmowę pewnego bardzo popularnego pułkownika kawalerji z pewnym, niemniej popularnym, (zwłaszcza wśród szoferów), wojewodą.

Powiedz mi mój drogi spytał pułkownik wskazując na zwarte kolumny wojsk i czerniące za nim tłumy publiczności coby się stało, gdyby ci wszyscy ludzie zaczęli nagle myśleć

Toby nas wtedy nie było, drogi Bolciu odparł uśmiechając się wojewoda.

*

Kurjer Czerwony, w zapale oczyszczenia mowy naszej z naleciałości obcych, podał obecnie projekt wyrugowania wyrazu „szalet."

Większość czytelników proponuje zgodnie zamienić go wyrazem „fajdanek".

*

Na indeksie cenzorskim znalazła się obecnie powieść, drukowana w „Światowidzie", p. t. „Ostatni bieg" jako utwór o tytule niecenzuralnym bo „rozsiewającym szkodliwe pogłoski".

*

Posłowie klubu B.B. postanowili uczcić 3-ą rocznicę przewrotu majowego zakupując galowe przedstawienie w jednym z teatrów miejskich.

Grane będą „Ostatnie dni Aranjuezu"

*

„Z nizin — na ministrów" (życiorysy wybitnych członków II-go oddziału) Komitet redakcyjny pod przewodnictwem puł. Bogusława Miedzińskiego. Dzieło to w najbliższych dniach ukaże się na półkach księgarskich.

Ukazał się 3-i nakład powieści Blasco Ibanez'a „Kwiat majowy" wydane poprawione i prystorowane.

*

Na aucie i aeroplanie jednego z najwyższych urzędników państwowych, odbywającego, prawie ustawiczne, a będące postrachem podwładnych, (i obywateli), inspekcje po kraju — widnieje — jako mascott'a znana cytata — początek niemniej znanego wieszcza — „O szalony gdzie on goni?"..

Najbardziej czytaną książką w sferach sanacyjnych jest „Savoir vivre" — czyli zasady dobrego wychowania (nakład M. Arcta), zaś opozycja zaczytuje się „Jaśnie chamstwem„ Wierzbickiego i „Żelazną stopą". Jack Londona.

*

W księgarniach po zupełnem wyczerpaniu „Legendy" (Lipińskiego), sprzedawane są obecnie jedynie „Strzępy epopei" (Wańkowicza).

HENRI.

PRZYCZYNA I SKUTEK

— Skąd wogóle przyszło fajdanitas i to w tak imponujących objawach?. — pytają się poczciwi ludzie.

— Rzecz prosta — ktoś odpowiada jeśli przedtem był groch z kapustą.

*

NASI WŁADCY

Bardzo pożyteczne są pewne analogje historyczne; szczególnie w naszych błogosławionych czasach.

Zaczynamy więc liczyć naszych Kazimierzów:

Najpierw był Kazimierz I. Odnowiciel, który parę razy na tron wracał; teraz rządzi Kazimierz II Sprawiedliwy (przynajmniej wszyscy tak opowiadają); a po nim dopiero przyjdzie Kazimierz III Wielki.

Złośliwi przytem wciąż dodają do tego sakramentalnego imienia nazwisko pewnego generała;.

*

Z KSIĘGI PRZYSŁÓW

Nasze czasy zostawią bardzo wiele głębokich przysłów na przyszłość. Powiadają więc:

Wpadł Matuszewski w skarb — jak Filip w Konopacką.

KIK.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.